



NIEZNAJOMY
Z
SAMOLOTU

BRACIA MILES #1

— T.L. SWAN —



Tytuł oryginału

The Stopover

Copyright © 2019 by T. L. Swan

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-816-8

T. L. SWAN

**NIEZNAJOMY
Z SAMOŁOTU**

BRACIA MILES #1

**TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA**

OŚWIĘCIM 2022

*Dedykuję tę książkę alfabetowi,
Bo tych kilkadziesiąt liter odmieniło moje życie.
Odnalazłam w nich siebie i teraz mogę żyć marzeniem.
Gdy następnym razem będziecie wymieniali litery alfabetu,
Pamiętajcie o ich mocy. Ja pamiętam każdego dnia.*

Rozdział 1

– Może się pani przesunąć? – warczy ktoś za moimi plecami.

Zdumiona obracam się do mężczyzny stojącego za mną w kolejce.

– Słucham? – pytam zdenerwowana. – Chce pan przejść?

– Nie. Chcę, żeby ci jebani kretyni przy odprawie się pośpieszyli. Spóźnię się na ten zaszary samolot – cedzi i czuję, że zionie alkoholem. – Niedobrze mi się robi, jak ich widzę.

Obracam się do niego tyłem. *Świetnie, pijak w kolejce. Tego mi brakowało.*

Heathrow kipi zgiełkiem. Większość lotów została opóźniona przez złą pogodę i szczerze mówiąc, chciałabym, żeby mój też przesunęli. Mogłabym wrócić do hotelu i przespać cały tydzień.

Nie jestem w nastroju na ten szajs.

Słyszę, że facet zaczął się żalić osobom stojącym za nim, i przewracam oczami. Czemu ludzie muszą być tacy nieprzyjemni?

Przez kolejnych dziesięć minut muszę wysłuchiwać jego utyskiwań, sapań i jęków. W końcu nie wytrzymuję.

– Obsługa pracuje tak szybko, jak może. Nie ma potrzeby być niegrzecznym – warczę.

– Co takiego?! – wrzeszczy, skupiając na mnie swoją złość.

– Dobre maniery nic nie kosztują... – mamrocę pod nosem.

– Maniery?! – drze się. – A pani co, nauczycielka ze szkółki niedzielnej?! Czy po prostu głupia dziwka?!

Piorunuję go wzrokiem. *Moja wytrzymałość również ma granice.* Spędziłam ostatnie dwie doby w piekle na ziemi. Przeleciałam pół świata, żeby dostać się na wesele, a tam musiałam patrzeć na byłego i jego nową dziewczynę, która nie chciała się od niego

odkleić. Mam ochotę kogoś pociąć, więc nie radzę ze mną zadzierać.

Ponownie obracam się do niego plecami, ale mój gniew zaczyna bulgotać.

Facet kopie moją walizkę.

– Przestań pan! – rzucam, znowu patrząc w jego stronę.

Patrzy mi prosto w oczy i zbliża twarz do mojej. Krzywię się od smrodu jego oddechu.

– Będę robił, co mi się, kurwa, podoba.

Do poczekalni wchodzi pracownicy ochrony i idą w jego stronę. Najwyraźniej mieli go już na oku, bo personel zauważył, co się dzieje, i wezwał wsparcie. Uśmiecham się sztucznie i mówię jak słodkie niewiniątko:

– Proszę nie kopać mojej walizki, proszę pana.

– Będę kopał, co będę, kurwa, chciał.

Podnosi moją walizkę i wściekle rzuca nią w bok.

– Co pan robi, do cholery?! – wrzeszczę.

– Ej! – krzyczy facet za naszymi plecami. – Zostaw pan jej rzeczy! Ochrona!

Nieźrównoważony pijak wali w głowę mojego obrońcę i wybuch szarpanina.

Ochroniarze zbiegają się ze wszystkich stron, a rozdający na oślepioty ciosy i przeklinający na całe gardło pijak odpycha mnie na bok. Tylko tego mi dzisiaj brakowało, do jasnej cholery.

Pracownicy ochrony w końcu radzą sobie z zadymiarzem, skuwają go i gdzieś zabierają. Miły pracownik lotniska podnosi moją walizkę.

– Bardzo panią przepraszam – mówi. – Proszę ze mną – dodaje, odpinając taśmę wyznaczającą tor kolejki.

– Dziękuję – odpowiadam i uśmiecham się niezręcznie do pozostałych czekających. Nienawidzę ludzi wpychających się do kolejki, ale dzisiaj mam to gdzieś. – Świetnie – dodaje i idę za

nim grzecznie. Ochroniarz prowadzi mnie do lady, za którą stoi młody pracownik lotniska.

– Dzień dobry – wita się.

– Cześć – odpowiadam niepewnie.

– Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Tak, w porządku. Dziękuję.

– Zatrósz się o panią – rzuca do pracownika ochroniarz, po czym puszcza do nas oczko i znika w tłumie.

– Poproszę dowód tożsamości.

Wygrzebuje z torebki paszport i mu podaję. Uśmiecha się na widok mojego zdjęcia. O rany, przecież to jedno z najgorszych zdjęć paszportowych w dziejach ludzkości.

– Co się dzieje, widział mnie pan w *Najbardziej poszukiwanych przestępcach Ameryki*? – pytam.

– Całkiem możliwe. Czy to w ogóle pani? – pyta, wpatrując się w zdjęcie.

– Mam nadzieję, że nie, bo jeśli tak, to wpadłam – odpowiadam, uśmiechając się z zażenowania.

Wpisuje moje dane do systemu.

– No dobrze, czyli leci pani dzisiaj do Nowego Jorku w... – przerywa pisanie i się zastanawia.

– O-oł, mam nadzieję, że nie siedzę obok tamtego faceta.

– Nim proszę się już nie martwić – odpowiada, wróciwszy do stukania w klawiaturę z zawrotną szybkością. – No chyba że też zawita pani do aresztu.

– Po co upijać się przed przyjazdem na lotnisko? – pytam. – Nawet nie dotarł do strefy lotniskowych barów.

– Zdziwiłaby się pani, co tu się czasami dzieje... – odpowiada, wzdychając.

Uśmiecham się. Miły facet.

– Przesunąłem panią wyżej – stwierdza, drukując moje bilety.

– Słucham?

– Do pierwszej klasy, w ramach przeprosin za to, że tamten mężczyzna tak potraktował pani bagaż.

– Och, ale nie trzeba... naprawdę... – bełkoczę, otwierając szeroko oczy.

Uśmiecha się szeroko i wręcza mi bilety.

– Miłego lotu.

– Bardzo panu dziękuję – wyduszam.

Puszcza mi oczko, a ja mam ochotę nachylić się nad ladą i go uściskać. Ale oczywiście tego nie zrobię. Zamierzam udawać, że takie fajne rzeczy przytrafiają mi się każdego dnia, więc mówię:

– Dzięki jeszcze raz.

– Ma pani dostęp do saloniku dla VIP-ów, jest na pierwszym piętrze. Znajdują się tam darmowe napoje i jedzenie. Bezpiecznego lotu. – Uśmiecha się ponownie, po czym przenosi spojrzenie na kolejkę, która się za mną ciągnie. – Następny, proszę.

Maszeruję przez strefę bagażową z wielkim durnowatym uśmiechem na gębie.

Pierwsza klasa... dokładnie tego było mi trzeba.

Trzy godziny później wkraczam na pokład samolotu niczym gwiazda rocka. Nie poszłam do saloniku vipowskiego, bo... no cóż, wyglądam jak łajza. Włosy mam upięte w kucyk, jestem w czarnych legginsach, workowatej różowej bluzce i tenisówkach. Natomiast poprawiłam trochę makijaż, a to już coś. Gdybym wiedziała, że przesuną mnie do pierwszej klasy, to przynajmniej spróbowałabym nie wyglądać na bezdomną i założyłabym coś odpowiedniego. W każdym razie... kogo to obchodzi? Przecież nie natknę się tu na nikogo znajomego.

Wręczam bilet stewardessie.

– Proszę wejść drzwiami po lewej, a potem w prawo.

– Dzięki.

Spoglądam na bilet, idę przez pokład samolotu i odnajduję mój numer.

1B.

Cholera, będę siedzieć na środku. Odnajduję swoje miejsce, kładę na nim torebkę, a w tym momencie obraca się do mnie facet siedzący przy oknie. Wita mnie uśmiechem i przeszywa spojrzeniem niebieskich oczu.

– Dzień dobry.

– Cześć – odpowiadam.

O nie... siedzę obok daru od Boga dla rodzaju żeńskiego...

A sama wyglądam jak gówno.

Jebać to.

Otwieram schowek na torby, na co facet wstaje.

– Pomogę. – Zabiera walizkę z mojej dłoni i ostrożnie umieszcza ją w skrytce. Przystojniaczek jest wysoki, dobrze zbudowany, ma na sobie džinsy i biały T-shirt. Pachnie najlepszą wodą kolońską, jaką wymyślił przemysł kosmetyczny.

– Dzięki... – mamroczę, przeczesując palcami włosy, żeby jakoś wygładzić kołtuny. Daję sobie mentalnego kopa w tyłek za to, że się nie uczesałam i nie założyłam czegoś lepszego.

– Chcesz usiąść przy oknie? – pyta.

Gapię się na niego, bo mój mózg się zawiesił.

Wskazuje gestem na swoje siedzenie.

– Nie miałbyś nic przeciwko? – dopytuję, marszcząc brwi.

– Ależ skąd – odpowiada z uśmiechem. – Latam bez przerwy. Śmiało, siadaj.

– Dziękuję – mówię z wymuszonym uśmiechem, bo tak naprawdę zdaję sobie sprawę, że chciał powiedzieć: „Wiem, że przesunęli cię do pierwszej klasy, bezdomna biedaczko, i bardzo mi cię żal”.

Siadam więc i nerwowo wyglądam na zewnątrz, kładąc złęczone dłonie na kolanach.

– Wracasz do domu? – pyta.

Obracam się do niego.

Och, proszę cię, nie odzywaj się do mnie. Sam fakt, że siedzisz obok, wytrąca mnie z równowagi.

– Nie, byłam na weselu, a w drodze do domu mam jeszcze rozmowę o pracę w Nowym Jorku. Zostanę tam tylko jeden dzień, a potem lecę do L.A. Tam mieszkam.

– Och, rozumiem – mówi z uśmiechem.

Patrzę na niego, teraz to chyba ja powinnam o coś zapytać.

– Aaa... ty lecisz do domu? – dukam.

– Tak.

Kiwam głową, niepewna co by tu jeszcze dodać, więc wybieram najtchórzliwszą opcję i wracam do gapienia się przez okno.

Stewardessa chodzi między siedzeniami z butelką szampana i kieliszkami.

Kieliszki. Od kiedy to linie lotnicze dają pasażerom prawdziwe szkło? A, no tak, odkąd pasażerowie latają w pierwszej klasie. Przecież.

– Może szampana przed startem, proszę pana? – pyta go kobieta. „Jessica”, jak zauważam na plakietce z imieniem.

– Cudownie – odpowiada. – Dwa razy, prosimy – dodaje, obracając się do mnie.

Obserwuję ze ściągniętymi brwiami, jak stewardessa nalewa dwa kieliszki szampana i podaje mi jeden z nich.

– Dziękuję – mówię, a gdy Jessica odchodzi poza zasięg mojego głosu, dodaje: – Zawsze zamawiasz alkohol innym ludziom?

– Przeszkadza ci to? – Wygląda na zaskoczonego moim pytaniem.

– Absolutnie nie – pryham. Zakichany czaruś, myśli, że może sobie za mnie zamawiać. – Ale jednak lubię zamawiać alkohol sama.

– Cóż, w takim razie będziesz mogła zamówić drugą kolejkę – stwierdza, uśmiechając się, po czym unosi kieliszek na znak toastu i upija łyk. Moje rozdrażnienie chyba go bawi.

Patrzę na niego z powagą w oczach. Może się okazać, że będzie drugą ofiarą mojego dzisiejszego nastroju. Nie mam ochoty,

żeby jakiś stary bogaty gnojek mną pomiatał. Biorę łyk szampana i patrzę za okno. No, tak naprawdę wcale nie jest w pode-szłym wieku. Pewnie kilka lat przed czterdziestką. Jednak w po-równaniu ze mną jest stary, bo mam dwadzieścia pięć lat, ale... zresztą, nieważne.

– Jestem Jim – mówi, wyciągając do mnie dłoń.

O Boże, teraz muszę zachować się uprzejmie.

– Cześć, Jim. Emily – odpowiadam, podając mu rękę.

– Witaj, Emily – mówi z łobuzerskim błyskiem w oku.

Jego oczy są wielkie, jasnyniebieskie i boskie, mogłabym w nich utonąć. Ale dlaczego tak na mnie patrzy?

Samolot rusza ciężale przez pas startowy, a ja zerkam to na słuchawki, to na podłokietnik. Gdzie się je wpina? To jakieś skomplikowane, zaawansowane technologicznie słuchawki, jak dla tych wszystkich zarozumiałych youtuberów. Nawet nie mają kabelka. Rozglądam się. *Głupie słuchawki, jak mam je wpiąć i gdzie?*

– Są na bluetooth – przerywa moje rozważania.

– Och – bąkam, czując się jak kretyńka, jasne, że są na blueto-oth. – No tak.

– Pierwszy raz w pierwszej klasie? – pyta.

– Tak. Przesadzili mnie. Jakiś nawalony świr rzucił moją walizką po całym lotnisku. Facet z obsługi chyba się nade mną zli-tował – wyjaśniam i uśmiecham się półgębkiem.

Jim też wykrzywia usta z rozbawieniem i upija kolejny łyk szampana. Wodzi spojrzeniem po mojej twarzy, jakby coś cho-dziło mu po głowie.

– No co? – pytam.

– A może facet z obsługi uznał, że jesteś boska i chciał ci zaim-ponować.

– O tym nie pomyślałam. – Teraz to ja piję szampana, żeby zasłonić kieliszkiem uśmiech. Dziwny ten Jim. – Ty byś tak zro-bił? – pytam. – Gdybyś pracował na lotnisku, przesunąłbyś ko-bietę do wyższej klasy, żeby jej zaimponować?

– Bez chwili namysłu.

Uśmiecham się ironicznie.

– Imponowanie kobiecie, która ci się spodobała, jest bardzo istotne – dodaje.

Gapię się na niego, próbując nadażyć za przebiegiem tej konwersacji. Dlaczego brzmi, jakby ze mną flirtował?

– Zdradź więc... w jaki sposób próbowałbyś zaimponować kobiecie, która ci się spodobała? – pytam zafascynowana.

– Zaproponowałbym jej miejsce przy oknie – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

Coś przeskakuje między nami, jakaś energia. Przygryzam wargę, żeby zakamuflować głupkowaty uśmiech.

– Próbujesz mi zaimponować? – pytam.

– Jak mi idzie? – odpowiada spokojnie i uśmiecha się seksownie.

Wzdycham, nie wiem, co powiedzieć.

– Twierdzę tylko, że jesteś atrakcyjna, nic ponadto. Nie doszukuj się drugiego dna. To stwierdzenie, nie pytanie.

– Aha... – Patrzę na niego i kompletnie brakuje mi słów. Bo jak niby odpowiada się na coś takiego?

„To stwierdzenie, a nie pytanie”. Że co? „Nie doszukuj się drugiego dna”. Ten koleś jest dziwny... i dosłownie boski.

Samolot nabiera prędkości i wznosi się do lotu, a ja chwytam za oparcie fotela i zaciskam powieki.

– Nie lubisz startów? – pyta.

– A wyglądam, jakbym lubiła? – odpowiadam, krzywiąc się w obawie o życie.

– Ja je uwielbiam – rzuca swobodnie. – Uwielbiam to poczucie mocy, gdy maszyna się wznosi. To przeciążenie.

Okej... dlaczego wszystko, co wydobywa się z ust tego człowieka, brzmi seksownie?

Biorę głęboki wdech i wyglądam przez okno. Wznosimy się coraz wyżej i wyżej. Nie mam dzisiaj siły, aby odgrywać uroczą panienkę, nawet przy nim. Jestem zmęczona, skacowana, wyglą-

dam jak gówno, a mój były to palant. Chcę zasnąć i obudzić się w przyszlým roku.

Postanawiam, że obejrzę jakiś film. Przeglądam menu na widocznym przede mną ekranie.

– Wielkie umysły myślą podobnie – stwierdza, nachylając się bliżej. – Też coś obejrzę.

Uśmiecham się sztucznie. *Gościu, przestań być taki seksowny i nie naruszaj mojej przestrzeni. Pewnie masz żonę, jakąś joginkę-veganę, która medytuje i w ogóle.*

– Super – burczę.

Powinam lecieć w klasie dla biedoty, przynajmniej nie musiałabym wachać zapachu tego seksownego faceta przez osiem długich, pozbawionych seksu godzin.

Klikam w ekran, zaznaczam kilka opcji i przechodzę do menu z wybranymi tytułami.

Jak stracić chłopaka w 10 dni.

Duma i uprzedzenie.

Gorączka.

Jumanji... Rock w tym gra, więc na pewno jest świetne.

Notting Hill.

Naręczony mimo woli.

50 pierwszych randek.

Dzienniki Bridget Jones.

Pretty Woman.

Bezsensowność w Seattle.

Magic Mike XXL.

Widok tych filmów w jednej kolumnie wywołuje u mnie uśmiech. To jednak będzie świetny lot. Nie widziałam jeszcze sequelu *Magic Mike'a*, więc od niego zacznę. Zerkam, co wybrał Jim. Akurat ukazuje mi się ekran tytułowy.

Lincoln.

Film polityczny... fuj. Kto ogląda coś takiego dla przyjemności? Powinam się była domyślić, że musi być nudziarzem.

Gdy wyciąga rękę, żeby kliknąć coś na ekranie, dostrzegam jego zegarek. Masywny, srebrny Rolex. Fúj, oczywiście jest dziany.

Typowe.

– Co będziesz oglądała? – pyta.

O nie... nie chcę wyjść na tępą dziunię.

– Jeszcze nie wiem... – odpowiadam. *By cię cholera... chcę sobie popatrzeć na męski striptiz.* – A ty co tam oglądasz?

– *Lincolna.* Od dawna chciałem to obejrzeć.

– Brzmi nudno – stwierdzam, a on się uśmiecha.

– Dam ci znać.

Zakłada słuchawki i zaczyna oglądać, a ja wracam do przewijania listy. Bardzo chcę obejrzeć *Magic Mike'a*. Jakie to ma znaczenie, że zauważy, co oglądam? Nie... to by było jednak żenujące. Wyszłabym na jakąś desperatkę.

Kogo ja oszukuję? Jestem desperatką. Nie widziałam fiuta od ponad roku.

Klikam w *Narzeczonego mimo woli*, zamieniając jedną fantazję na inną. Od zawsze marzę, że Ryan Reynolds jest moim asystentem. Kiedy na ekranie pojawia się znajoma postać, uśmiecham się do monitora. Uwielbiam ten film. Śmieję się za każdym razem. A najbardziej lubię Gammy.

– Oglądasz jakiś romans? – pyta.

– Komedie romantyczną – odpowiadam. Na miłość boską, jaki ten facet jest wścibski.

I uśmiecha się kpiąco, jakby miał się za lepszego.

– Jeszcze szampana? – pyta stewardessa.

– Oto twoja szansa, zamawiaj – rzuca Jim, patrząc na mnie wielkimi niebieskimi oczami.

Odpowiadam oziębłym spojrzeniem. Okej, zaczyna mnie porządnie wkurzać.

– Poprosimy dwa kieliszki.

– Co ci się podoba w komediach romantycznych? – pyta, nie odwracając wzroku od swojego ekranu.

– Mężczyźni, którzy nie gadają podczas filmów – szepczą do kieliszka.

Jim uśmiecha się szeroko.

– A co tobie podoba się w...? – zawieszam głos, bo nawet nie wiem, o czym jest ten cały *Lincoln*. – ...w filmach o polityce? To, że są cholernie nudne? – pytam.

– Po prostu lubię prawdziwe historie, nieważne o czym.

– Ja też – odpowiadam natychmiast. – I dlatego lubię romanse. Miłość jest prawdziwa.

Jim rechocze z rozbawieniem.

– Z czego się śmiejesz? – pytam, piorunując go wzrokiem.

– Nie ma bardziej odrealnionych filmów niż romanse. Założę się, że jesteś z tych kobiet, które poza oglądaniem komedii romantycznych czytają też te wszystkie tanie romansidła.

Patrzę na niego bez cienia wesołości i chyba zaczynam go nie-
nawidzić.

– Tak się składa, że jestem... a jeżeli chcesz wiedzieć, to później puszcze sobie *Magic Mike'a*, bo chcę popatrzeć, jak niezemscy faceci zrzucają z siebie ciuchy. – Upijam łyk szampana, jestem rozdrażniona. – I będę oglądała go z uśmiechem, bo mam gdzieś twoje nadęte oceny.

Śmieje się głośno. Jego śmiech jest głęboki, silny i wywołuje dziwne reakcje w moim żołądku.

Zakładam z powrotem słuchawki i udaję, że skupiam się na ekranie. Ale nie mogę się skupić, bo właśnie totalnie się skompromitowałam i czuję, że się rumienię.

Zamknij się.

Dwie godziny później siedzę i gapię się przez okno. Film się skończył, ale zapach Jima dalej się utrzymuje. Otacza mnie i prowokuje myśli, które nie powinny przychodzić mi do głowy.

Dlaczego pachnie tak dobrze?

Nie wiem, jak się zachować, żeby nie wyszło niezręcznie, więc postanawiam się zdrzemnąć, a najlepiej przespać kilka godzin. Jednak najpierw muszę iść do toalety. Wstaję.

– Przepraszam – mówię.

Odsuwa lekko nogę, ale i tak się nie mieszczę. Chcąc przejść, muszę się nad nim nachylić. Potykam się, padam naprzód i żeby się podeprzeć, kładę rękę na jego udzie. Jest masywne i twarde.

– Przepraszam... – bełkoczę zawstydzona.

– Nic się nie stało – odpowiada z uśmiechem. – Chociaż... wręcz przeciwnie.

Gapię się na niego nierozumnie. *Że co?*

– W moim szaleństwie jest metoda.

Marszczę czoło. *Co to niby znaczy?* Przeciskam się obok niego i idę do toalety, a potem chodzę trochę po pokładzie, żeby rozprostować nogi i pomyśleć nad jego słowami, ale nie mam pojęcia, co o tym sądzić – pustka w głowie.

– O co ci chodziło wcześniej? – pytam, wróciwszy na miejsce.

– O nic.

– Oddałeś mi miejsce przy oknie, żebym musiała przez ciebie przelazić?

– Nie – odpowiada, przechylając głowę na bok. – Oddałem ci miejsce przy oknie, bo chciałaś na nim siedzieć. Przełożenie to co najwyższej bonus.

Patrzę na niego i znowu mam problem ze sformułowaniem składnej odpowiedzi. Czy ja to sobie wyobrażam? Starsi bogaci faceci zazwyczaj nie rozmawiają ze mną w taki sposób... zazwyczaj w ogóle ze mną nie rozmawiają.

– Jim, czy ty ze mną flirtujesz? – pytam.

Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem.

– Nie wiem. A flirtuję?

– Zapytałam pierwsza. I nie odpowiadaj pytaniem na pytanie.

Ponownie uśmiecha się półgębkiem, następnie przenosi spojrzenie na ekran.

– W tym momencie prawdopodobnie powinnaś podjąć flirt...
Emily.

Czuając rumieniec zażenowania, próbuję zamaskować go kolejnym tępawym uśmieszkiem.

– Ja nie flirtuję. Chcę jakiegoś faceta albo nie. Kropka. – Oświadczam.

– Czyżby? – pyta z nutą fascynacji w głosie. – I w jakim czasie po poznaniu mężczyzny podejmujesz decyzję?

– Natychmiast – kłamię. To bzdura, ale będę udawała, bo sztuczna pewność siebie to moja supermoc.

– Naprawdę? – szepcze, gdy mija nas stewardessa. – Przepraszam, możemy prosić o jeszcze dwa kieliszki szampana? – pyta.

– Naturalnie, proszę pana.

– No to mów – rzuca, ponownie na mnie spoglądając. – Jakie zrobiłem na tobie pierwsze wrażenie.

– Jim, jeżeli masz tego wystłuchać, to przyda ci się coś mocniejszego niż szampan – stwierdzam i udaję, że rozglądam się za Jessicą. – Bo nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia.

Wybuchła śmiechem, a ja zauważyłam, że na ten widok również uśmiecham się od ucha do ucha.

– Co cię tak bawi? – pytam.

– Ty.

– A co we mnie takiego śmiesznego? – dociekam, marszcząc brwi.

– Twoje poczucie własnej słuszności.

– Oho, jakbyś ty nie był taki sam... panie „poproszę dwa kieliszki szampana”.

Pojawia się nasze zamówienie i Jim z uśmiechem podaje mi jeden kieliszek. Upija łyk, wodząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Co robiłaś w Londynie?

– Ech... – Przewracam oczami. – Przyleciałam na ślub koleżanki i szczerze mówiąc, żałuję.

– Czemu?

– Bo był tam też mój eks z nową lalą i poświęcał jej nadmierną uwagę, żeby mnie wkurzyć.

– I jak widać mu się powiodło – stwierdza, przechylając kieliszek w moją stronę.

– Hmm, może troszkę. – Piję szampana, krzywiąc się.

– Jak wyglądała ta „lala”?

– Długie rozjaśniane włosy, wielkie silikonowe wary i cyce – sztuczne cyce, tak samo sztuczne jak jej opalenizna. I w ogóle jest moim przeciwieństwem.

– Hmm... – Mruczy z namysłem, bo słucha mnie uważnie.

– Jak Barbie na cracku.

– Wszyscy kochają Barbie – rechocze.

Patrzę na niego zde gustowana.

– Jim, w tym momencie powinieneś chyba powiedzieć, że mężczyźni nie znoszą Barbie. Czyżbyś nie miał bladego pojęcia o etykiecie uprzejmych pogawędek w samolocie?

– Oczywiście, że nie – odpowiada, marszcząc czoło i zastanawiając się nad sensem moich słów. – Po co miałbym się przejmować jakąś etykietą?

– Żeby być miłym – wyjaśniam, wybałuszając oczy, by podkreślić moją rację.

– Ach, no tak... – Robi minę kłamiącego z kamiennym wyrazem twarzy niewiniątka. – Emily... Barbie wywołuje u mężczyzn mdłości.

Uśmiecham się i unoszę ku niemu kieliszek.

– Dziękuję, Jim.

– Chociaż... – zawieszają głos. – Jeżeli dobrze robią lody...

Co, do cholery?!

Szampan leci mi nosem, krztuszę się. To ostatnie, czego się po nim spodziewałam.

– Jim... – charczę, plując alkoholem.

Zanosi się śmiechem, podając mi chusteczki. Wycieram ciekący mi po brodzie płyn.

– Mężczyźni, którzy wyglądają tak jak ty, nie powinni mówić o robieniu lodu – kaszlę.

– A to czemu? – pyta zdziwiony. – I co masz na myśli, mówiąc o mężczyznach, którzy wyglądają jak ja?

– No, że wyglądają poważnie i w ogóle.

– Zdefiniuj, co oznacza „w ogóle” – naciska z groźną miną.

– No wieesz, są starsi, bogaci i lubią się rządzić – odpowiadam, wzdychając.

W jego oczach tańczą iskierki rozbawienia i zachwytu.

– A skąd pomysł, że jestem bogaty i lubię się rządzić?

Biorę przesadnie głęboki wdech.

– Wyglądasz na bogatego.

– Ze względu na co?

– Elegancki zegarek. Markowa koszulka. – Spoglądam na jego buty. – A takich butów to nigdy nie widziałam. Skąd ty je w ogóle wytrzasnąłeś?

– Ze sklepu, Emily. – Patrzy na swój zegarek. – I muszę cię poinformować, że wspomniany zegarek to prezent od dziewczyny.

– Założę się, że ma fioła na punkcie wege i jogi – stwierdzam, przewracając oczami. Jim uśmiecha się półgębkiem. – Wiem, jaki typ kobiet ci się podoba.

– Naprawdę? – Nachyla się bliżej. – Kontynuuj, proszę... ta analiza mojego charakteru jest fascynująca.

Uśmiecham się pod nosem, a podświadomość wrzeszczy mi w głowie: *Przestań pić, kretynko!*

– Zakładam, że mieszkasz w Nowym Jorku.

– Poprawnie.

– W apartamencie.

– Potwierdzam.

– Pewnie pracujesz w jakiejś zacnej firemce.

Uśmiecha się, spodobała mu się ta zabawa.

– Być może.

– Masz dziewczynę albo... – Spuszczam wzrok. – Nie masz obrączki... więc może zdradzasz żonę podczas wyjazdów służbowych?

– Naprawdę powinnaś robić to zawodowo – rehocze. – Zduławająca skuteczność.

Też się dobrze bawię, dlatego uśmiewam się szeroko.

– A co ty myślisz o mnie? – pytam. – Jaka była twoja pierwsza myśl, gdy weszłam do samolotu?

– No cóż... – Ściąga brwi, zastanawia się nad odpowiedzią. – Chcesz usłyszeć poprawną politycznie wersję?

– Nie, chcę usłyszeć prawdę.

– No tak, w takim razie... od razu odnotowałem długość twoich nóg i krzywiznę szyi. I dziurkę w brodzie. Od dawna nie widziałem równie atrakcyjnej kobiety, a twój uśmiech postawił mnie na nogi jak poczwórne espresso. – Uśmiewam się łagodnie, powietrze wokół nas zaczyna wirować. – A potem się odezwałaś i wszystko zniszczyłaś.

Co takiego?

Wybucham śmiechem.

– Ja wszystko zniszczyłam? Niby jak?

– Jesteś władcza. I masz sarkastyczny uśmieszek.

– I co w tym złego?! – wyrzucam z siebie oburzona.

– Ja jestem władczy i sarkastyczny – stwierdza, wzruszając ramionami.

– No i?

– No i nie chcę się umawiać z samym sobą. Lubię urocze, skromne dziewczyny, które robią, co im powiem.

– Faj. – Przewracam oczami. – Takie, co to w soboty mają wyznaczony dzień na sprzątanie domu i seks.

– Otóż to.

Parskam śmiechem, unoszę szkło i stukamy się kieliszkami.

– Nie jesteś taki zły, jak na nudnego dziadka w dziwacznych butach.

- A ty jak na przemądrzałą gówniarę – mówi z uśmiechem.
- Chcesz ze mną obejrzeć *Magic Mike'a XXL*? – proponuję.
- Chyba chcę, ale muszę cię ostrzec... że jestem byłym striptizerem, więc to dla mnie żadna nowość.
- Naprawdę? – Próbuję ukryć rozbawienie. – Radzisz sobie na rurze?
- Radzę sobie z rurą najlepiej w kraju – odpowiada, patrząc mi w oczy.
- Powietrze między nami zaczyna iskrzyć, muszę pilnować, żeby moja niewyparzona gęba nie wypaliła jakiegoś niestosownego komentarza.
- Przesuwa palcem po swoim ekranie i szuka *Magic Mike'a XXL*... po czym uśmiecha się szeroko. Ten gość jest taki zaskakujący.
- Zdecydowanie warto latać pierwszą klasą.

Sześć godzin później

- Dobra, następne pytanie. Najdziwniejsze miejsce, w jakim uprawiałaś seks? – pyta szeptem.
- Nie możesz pytać o coś takiego – odpowiadam z ironicznym uśmieszkiem.
- Mogę, właśnie zapytałem.
- To niegrzeczne.
- Kto tak powiedział? – Rozgląda się teatralnie. – To zwykle pytanie, poza tym nikt nas nie słucha.
- Hmm, ale to akurat jest trudne... – zastanawiam się na głos.
- Dlaczego.
- Bo u mnie trochę posucha. W zasadzie ledwo sobie przypominam jakiś seks.
- Ile tej posuchy? – docieka, marszcząc czoło.
- Och... – spoglądam w sufit i zastanawiam się. – Nie uprawiałam seksu od... osiemnastu miesięcy.

Jego twarz przybiera wyraz groźnej maski.

– Co takiego?!

– Kiepsko, prawda? – mówię, krzywiąc się.

– Bardzo kiepsko. Musisz wrócić do formy, bo to rzeczywiście bardzo nędzna statystyka.

– Wiem – chichoczę. Kurczę, chyba oboje się trochę spiliśmy.

– Ale po co ja ci o tym w ogóle opowiadam? – szepczę. – Przecież jesteś tylko przypadkowym gościem z samolotu.

– Który jest szczerze zaintrygowany tym tematem.

– A to czemu?

Nachyla się i szepcze tak, żeby nikt nie usłyszał.

– Bo nie rozumiem, jakim cudem ktoś tak seksowny nie uprawia seksu po trzy razy dziennie.

Patrzę na niego, czując mrowienie w całym ciele. *Przestań*. Facet jest za stary i nie w moim typie.

Spogląda na moje wargi i ponownie strzelają między nami iskry.

– Na jak długo zatrzymujesz się w Nowym Jorku? – pyta.

Obserwuję, jak wysuwa język i nieśpiesznie oblizuje dolną wargę. Niemalże czuję go między moimi...

– Na jedno popołudnie. O osiemnastej mam rozmowę o pracę, a potem pędzę na ostatni samolot – szepczę.

– Możesz przebukować lot?

Po co?

– Nie.

Obserwuje mnie z cwaniackim uśmieszkiem. Ewidentnie coś sobie wyobraża.

– No co? – pytam z uśmiechem.

– Szkoda, że nie lecimy prywatnym odrzutowcem.

– A dlaczego?

Ponownie spogląda na moje usta.

– Bo przerwałbym tę twoją posuchę i wprowadziłbym cię do Klubu Milea.

Wyobrażam sobie, jak go dosiadam, teraz, tutaj.

– Mówi się Klubu High Miles... a nie Mileśa – szepczę.

– Wcale nie... Klubu Mileśa. – Uśmiecha się cwaniacko, jego wzrok robi się mroczny. – Zaufaj mi...

Coś we mnie pęka i nagle mam ochotę powiedzieć coś szalonego i niepoprawnego. Nachyliam się i szepczę mu na ucho:

– A wiesz, że jeszcze nigdy nie pieprzyłam się z nieznajomym?

Bierze ostry wdech i patrzy mi w oczy.

– A chcesz pieprzyć się z nieznajomym? – mruczy. Pęcznieje między nami podniecenie.

Wpatruję się w niego. To do mnie zupełnie niepodobne.

Przy tym facecie...

– Nie wstydz się – szepcze. – Powiedz, gdybyśmy byli teraz sami... – Zawiesza głos, uważnie dobiera słowa. – Co byś mi ofiarowała, Emily?

Poszukuję wzrokiem jego oczu i może to przez alkohol, może przez wielomiesięczny brak seksu, może przez świadomość, że już nigdy go nie spotkam... a może jestem po prostu łatwa. W każdym razie szepczę:

– Siebie. Ofiarowałabym ci siebie.

Nasze spojrzenia się spotykają, Jim nachyla się i ujmuje moją twarz w dłoń, jakbyśmy zapomnieli, gdzie jesteśmy. Jego oczy są niesamowicie niebieskie, a dotyk sprawia, że przechodzi mnie fala podniecenia.

Pragnę tego faceta.

Pragnę go całego... do ostatniej kropli.

– A może gorący ręcznik? – pyta nagle Jessica.

Odskakujemy od siebie zawstyżeni. Co ludzie musieli sobie o nas pomyśleć? Przez cały lot musieli patrzeć, jak bezwstydnie ze sobą flirtujemy. Nieustannie rozmawiamy, szepczemy i się śmiejemy.

– Dziękuję... – bełkoczę, przyjmując od niej ręcznik.

– W Nowym Jorku szaleje zamieć śnieżna, przez jakiś czas będziemy krążyć w pobliżu, zobaczymy, czy uda się wylądować.

– A jeśli nie? – pyta Jim.

– To polecimy do Bostonu i zapewnimy tam pasażerom nocleg. Oczywiście umieścimy państwa w hotelu. Wszystko wyjaśni się w ciągu dziesięciu minut, natychmiast państwa poinformuję.

– Dziękuję.

Jessica odchodzi na drugą stronę pokładu, poza zasięg naszych głosów.

– Mam nadzieję, że cały Nowy Jork zamarnie w pizdu – stwierdza Jim, nachyliwszy się do mnie.

– Dlaczego? – Czuję nerwowe skurcze żołądka.

– Bo mam dla nas plany – szepcze zagadkowo.

Gapię się na niego, jakby mój mózg znowu się wyłączył. Przez cały lot zachowywałam się prowokująco, jak mistrzyni w tym fachu, ale naprawdę nie jestem taką dziewczyną. Łatwo zachowywać się jak brawurowa zdzira, jeżeli wiesz, że i tak nic się nie wydarzy. Zaczynam się pocić. Po co tyle wypiałam? Po co opowiedziałam mu o seksualnym poście? *To prywatne sprawy, kretyńko.*

– Jeszcze kieliszek? – pyta Jim.

– Nie mogę... mam dziś rozmowę o pracę.

– Chyba nic z tego.

– Nawet tak nie mów – wypalam. – W sumie to zależy mi na tej robocie.

– Dobry wieczór pasażerowie, z tej strony kapitan. – Gdy z głośnika wybrzmiewa głos pierwszego pilota, zamykam oczy. *Jasna cholera.* – Ze względu na zamieć śnieżną nad Nowym Jorkiem skierujemy się do Bostonu, gdzie spędzimy noc. Wylądujemy w Nowym Jorku wczesnym rankiem. Przepraszamy za kłopot, ale na pierwszym miejscu stawiamy bezpieczeństwo.

Mój wzrok napotyka spojrzenie Jima, którego usta niespiesznie rozciągają się w seksownym uśmiechku, a brwi unoszą wysoko.

O nie.